PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.
Pojedynczy numer
6 hal.
jak w Krakowie, jak i na prowincji

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja:
ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 291. Kraków, Środa 21 grudnia 1910. Rok III.

O ministerstwo poczt.

Z podporządkowaniem wszelkich agend pocztowych ministerstwu handlu, poczty austrjackie pomimo szybkiego rozwoju, chybiły faktycznie swego celu z następujących przyczyn:

Ministerstwo handlu, w którem mieści się niezliczona ilość agend różnorakich, nie mających najmniejszego związku ze sobą, sprawy poczt w Austrji albo całkowicie zasypiało, albo spychało na plan ostatni. Poczta uważaną jest przez ministra handlu i skarbu tylko za dojną krówkę, która bez paszy.... rok rocznie miliony litrów monety brzęczącej skarbowi państwa przynieść powinna i faktycznie przynosi.

Poczta, nie mając własnego ministerstwa i ministra, nie może liczyć na rozwój swój, bo, przy dzisiejszym ustroju politycznym szef III sekcji w ministerstwie handlu, sam będąc ministrowi handlu podległym, w ciągu dalszym od ministra kolei, skarbu i t. p. czynników zależnym — tak rozwiniętej instytucji, jaką jest poczta w Austrji naprzód posunąć nie zdoła.

Kto zna bliżej stosunki pocztowe, ten bezwątpienia przyznać musi, że poczta w Austrji nie jest handlową jaką być powinna, ale za to jest gniazdem biurokratyzmu który nie pozwala myśleć o postępie w kierunku handlowym instytucji.

Już kilka lat kołata się o stworzenie ministerstwa dla poczty, lecz bezskutecznie gdy nawet Turcja, Bułgarja, Francja, Prusy i Rosja własnych ministrów poczty posiadają.

Ponieważ chwila obecnego przełomu i zmiany gabinetu w Austrji nadarza się ku temu, przeto stawiamy to żądanie by posłowie i miarodajne czynniki zajęły się tą sprawą.

Pocztmistrz.

Przegląd polityczny

Zwołanie delegacji.

Pismo odręczne cesarza zwołuje delegacje na 28 grudnia b. r. do Budapesztu!

Bienert prezydentem ministrów.

Powołanie bar. Bienerta na prezydenta przyszłego gabinetu uważają w kołach politycznych za rzecz pewną.

Zebranie chrześcijańsko-społecznych.

W ratuszu wiedeńskim odbyło się wielkie zebranie chrześcijańsko-społecznego stronnictwa. Znamiennem było przemówienie pos. Gessmanna, który rozpoczął od sprawozdania o położeniu i zaznaczył, że ugoda w Pradze jest pierwszym i koniecznym warunkiem pracy parlamentarnej. Stronnictwo mowcy stale dąży do ugody i trzymało się zawsze wiernie wobec innych stronnictw niemieckich, jednakże widzi jasno, że tak Niemcy jak i Czesi przez spokój mogą zyskać. Dalej polemizował mowca z radykalnemi stronnictwami, które ugodę psują. Przemawiali nadto minister Weisskirchner i prezydent Izby Pattaj

Premjer węgierski u cesarza.

Audjencja hr. Khuena Hedervary'ego u cesarza dotyczyła głównie sprawy bankowej, tj. przedłożenia ustawy o 6-tygodniowem prowizorjum bankowem. Dalej przedłożył hr. Khuen monarsze sposób zagajenia delegacji. Jak wiadomo, lekarze nie godzą się na to, aby cesarz wśród zimy pojechał do Budapesztu i mowa była o tem, że zastąpi cesarza arcyksiążę Józef. Powitanie delegacji przez cesarza nie polega jednakże na postanowieniu konstytucyjnem, lecz jest tylko zwyczajem i dlatego jest możliwem, że wogóle w tym roku odpadnie.

Włości rentowe.

Pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Badeniego odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie kraj. komisji włości rentowych. Z posłów ludowych był obecny Wincenty Witos. Komisja przyjęła do wiadomości protokół z ostatniego posiedzenia, oraz sprawozdanie z czynności biura, a następnie przystąpiono do obrad nad pozycjami udzielenia dalszych pożyczek rentowych. Przyznano pożyczki rentowe w następujących powiatach:

W brzeskim 7 pożyczek w sumie 72.100 kor. W brzeżańskim jedną 2.200 koron. W brzozowskim jedną 7.000 kor. W chrzanowskim jedną 4.400 kor. W dąbrowskim jedną 41.000 kor. W dobromilskim jedną 4.050 k. W dolińskim dwie razem 8.350 k. W gorlickim jedną 7.000 kor. W grybowskim 4 pożyczki razem 37.950 kor. W horodeńskim 2 pożyczki 15.250 kor. W jarosławskim jedną 4.700 kor. W jasielskim 3 pożyczki 28.000 kor. W kamionieckim 9 pożyczek w sumie 120.600 kor. W kolbuszowskim 3 pożyczki 18.900 kor. W krakowskim jedną 4.000 k. W krośnieńskim jedną 3.000 koron. W limanowskim 5 pożyczek razem 37.000 kor. W liskim 2 pożyczki 9.600 kor, W lwowskim 2 pożyczki 25.900 kor. W łańcuckim 1 pożyczkę 13.000 kor. W mieleckim 13 pożyczek 98.750 kor. W mościskim jednę 9.000 kor. W niskim jedną pożyczkę 3.050 kor. W nowosądeckim 5 pożyczek 39 300 k. W pilzneńskim 3 pożyczki 39.500 koron. W podhajeckim 2 pożyczki 8.850 kor. W przemyślańskim 5 pożyczek 29.150 kor. W przemyskim 6 pożyczek 26.000 kor. W przeworskim jedną 5.500 kor. W rawskim jedną 4·600 kor. W rohatyńskim 15 pożyczek 78.650 kor. W ropczyckim 3 pożyczki 29.700 kor. W rzeszowskim 4 pożyczki 26.150 kor. W samborskim jedną pożyczkę 8.700 kor. W sokalskim 6 pożyczek 24.750 kor. W starosamborskim jedną pożyczkę 10.000 kor. W stryjskim jedną pożyczkę 11.000 kor. W strzyżowskim 2 pożyczki 19.000 koron. W tarnopolskim jedną pożyczkę 4.200 kor. W turczańskim jedną pożyczkę 3.300 kor. W wadowickim 2 pożyczki 15.000 koron. W zbaraskim jedną 16.000 kor. W zborowskim jedną 30.000 kor. W złoczowskim 2 pożyczki 16.000 kor. W żółkiewskim 4 pożyczki 37.800 kor.

Ogółem przyznała krajowa komisja 134 pożyczek w sumie 1,116.450 koron. — Od czasu istnienia kraj. komisji dla włości rentowych wypłacono po dzień 1 grudnia br. 487 pożyczek w sumie ogólnej 4,413.500 k. W r. 1910 zapadło 576 rent w sumie 124.807 kor., na to spłacono 576 rent w sumie 124.807 kor. — zalega zatem 49 rent w kwocie 9.501 kor. 7 h., czyli 7 7 pr. ogólnej sumy zapadłych rent. — W ciągu br. do 1 grudnia przeprowadzono w 305 gminach oszacowania 457 gospodarstw dla pożyczek rentowych.

Schronisko emigracyjne.

Kto kiedykolwiek zbliska przyglądnął się fali wychodźczej, lub choćby tylko poszczególnym grupkom czy jednostkom, opuszczającym kraj rodzinny za chlebem — ten zrozumie doniosłość instytucji schroniska emigracyjnego w Krakowie.

Płyną tłumy chłopstwa — niekiedy tak ciemnego jeszcze, że biletu kolejowego odczytać nie potrafi — zalewają sobą dworzec krakowski i jego brudną poczekalnię trzeciej klasy. Noc ich zaskoczyła — więc gdzież przepędzą tych kilka godzin, jak nie tam?...

Poczekalnia nabita ludźmi. Wszystko śpi— na ławkach, na ziemi, jedno oparte o drugie, tylko pod głową węzełek, a ręka kurczowo przyciska piersi, na których zaszytych jest tych trochę jeszcze pieniędzy, co zostały po opłaceniu szyfkarty.

Korytarze dworca też pełne — ci, co się na podłodze poczekalni pomieścić już nie mogą, tam siedzą przykucnięci na ławkach, podpierają sobą ściany, lub przechadzają się, by sen spłoszyć z oczu. Co chwila wyrwie jakaś gromadka dziewcząt wiejskich, zdążając po wodę do studni i wnet wraca, jak spłoszone stado gołębi, bo tam jakiś nocny ptak krakowski ostrzył już sobie ząbki zbereźnika na jedną z nich... czasami i nienadaremnie.

A — ot i inny obrazek z życia. Kilkoro ich z górskich powiatów jedzie do Hameryki. Rusini — prawie analfabeci. Agent ich zaopatrzył nietylko w bilety, ale i w karteczkę z wizerunkiem pana z piękną brodą, który ich w Bremie „odbierze". To przedstawiciel firmy przewozowej Misslera, czy nawet sam Missler — dla analfabetów pół-bóg! Do Krakowa przyjeżdżają koło 11 w nocy — najbliższy pociąg do Mysłowic odchodzi aż rano — gdzie przenocują? Zjawia się w mig usłużny duch — niestety — w mundurze konduktorskim i prowadzi tych kilkoro dziewcząt i dwóch chłopaków do... nory Weindlinga.

Kronika policyjna notowała już nieraz, jakie tam się działy rzeczy — kto wie, czy owe Rusinki takiemi nazajutrz stamtąd wyszły, jak weszły... Jakże by się tu zdało jakie uczciwe schronisko emigracyjne!...

Niebyło go jeszcze wtedy w Krakowie. Na dalekim gdzieś planie majaczyła się sylweta

JEZRY MIRO. 2

Złodziej.

Szkic.

Nagle Wyrwicz umilkł. Wesołość go opuściła, a na twarzy jego odmalowało się zaniepokojenie.

— Gdyby to człowiek był sam, dałby sobie wówczas radę z nędzą. Niestety... Panowie wybaczcie — dodał po chwili — muszę już iść. Czas na mnie najwyższy.

Chciałem go jeszcze zatrzymać, ale Urycki stanął po jego stronie.

Wyszliśmy więc razem.

Widywaliśmy się potem dość często, a niedawno temu, w lecie, nawiązał się między nami stosunek przyjacielski, oparty na obopólnej sympatji. Wyrwicz zamieszkał nawet u mnie; w przejeździe bowiem z guwernerki do rodziców, musiał się zatrzymać w mieście przez kilkanaście dni celem uregulowania swych spraw.

Wieczory spędzaliśmy zazwyczaj razem na przechadzkach po parku, o ile dopisywała pogoda. Lubiłem te spacery, gdyż wtedy ten mruk ożywiał się, prowadząc nieraz bardzo ciekawe dysputy. Miał jednakże jeden dziwny zwyczaj. Nigdy nie chodził z podniesioną w górę głową, a wzrok jego ślizgał się zawsze po chodniku przed jego stopami. To dziwne w każdym razie. Zachowanie się Wyrwicza na ulicy, zwróciło na siebie moją uwagę już podczas pierwszej naszej wspólnej przechadzki. Nie chcąc być natrętnym, nie pytałem go o przyczynę tego niezrozumiałego dla mnie zwyczaju. Nie spodziewałem się także, aby on sam zaspokoił mą ciekawość w tym względzie.

A jednak sam rozwiązał mi tę zagadkę. Podczas jednej z ostatnich przechadzek, w chwili, w której mieliśmy przejść ulicę prowadzącą do parku, w najruchliwszym jej punkcie, Wyrwicz pchnął mnie niespodziewanie w bok i nie zatrzymując się, błyskawicznym ruchem schylił się ku ziemi, by z miejsca, na którem miałem, idąc obok niego, postawić nogę, podnieść błyszczący przedmiot. Wyprostowawszy się, schował go do kieszeni.

— Znalazłem — rzekł z niewypowiedzianą radością — wejdźmy na skwer, muszę zobaczyć, co to warta ten łańcuszek do zegarka.

Po chwili uspokoił swą ciekawość, przekonał się, iż zguba, którą podniósł nie przedstawiała żadnej wartości.

— Tak! nic nie warta... ale znalazłem — dodał kończąc myśl, która mu przeszła przez głowę. — Teraz pan wie, dlaczego, znajdując się na ulicy, zawsze patrzę pod nogi. Wiem, że to pana ciekawiło. Chciałem panu dowieść, że czasem dobrze jest patrzeć na ulicy na ziemię, przed siebie. Człowiek jest nieraz tak bliski szczęścia, a mimo to nie widzi go i nie bierze — zakończył z ukrytą ironją.

Rozśmiałem się.

— Niech się pan nie śmieje, mówię to zupełnie świadomie. Tak panie. Człowiek, to dziwne stworzenie. Nieraz przechodzi koło tego, co może go uratować, co może mu dać chwilowe szczęście, a nie widzi tego i nie bierze — powtórzył, a w jego głowie brzmiała przy tych słowach nuta bezmiernego smutku.

— Nie zgodziłbym się w zupełności na tego rodzaju postawienie kwestji szczęścia, gdyż jest nieścisłe. I to pan, zwolennik jasności w wyrażaniu się, który tyle razy zarzucał mi brak tej zalety, popada w sprzeczność z swemi zapatrywaniami?

— Myli się pan. Wyraziłem się jak najściślej. Zresztą mogę panu dać dowód, iż w mem powiedzeniu jest wiele racji.

— Owszem, proszę mi udowodnić — odpowiedziałem mu, udając, że nie wierzę jego słowom; przypuszczałem bowiem, że w ten sposób łatwiej mi przyjdzie wydobyć od tego skrytego człowieka zwierzenia, któreby mi pozwoliły wejrzeć w głąb jego duszy.

Wyrwicz, jak gdyby nie słyszał mej odpowiedzi, zamilkł, pogrążywszy się w zadumie. Po chwili przerwał milczenie, które poczęło mnie już męczyć.

— No dobrze... opowiem więc panu epizod z mego życia. Może ułatwi panu zrozumienie mego wyrażenia się o szczęściu. Nie wiem, czy dobrze robię, odkrywając przed panem tajemnicę, o której dotychczas nikt nie wie. Wyraziłem się nieco nieściśle. Chciałem powiedzieć, że jest nawet mym obowiązkiem tak wobec siebie, jak i wobec pana. Nie wiem tylko, czy to wyznanie nie wpłynie na zmianę naszego stosunku w przyszłości. Mam jednak do pana jednę prośbę, a mianowicie, abyś, wysłuchawszy tego opowiadania, wydał bezstronny sąd o tem dziwnem zdarzeniu... Niech pana nie dziwi ta prośba — dodał obrzucając mnie takiem samem spojrzeniem, jak przed laty, w dniu naszego zapoznania się — zależy mi bardzo na pańskiej ocenie.

— Panie Wyrwicz, co się z panem dzieje? Stajesz się pan dla mnie z każdą chwilą coraz to więcej zagadkowym... W każdym razie przyrzekam spełnić pańskie życzenie... zakończyłem — A więc słucham?

Weszliśmy w tej chwili do parku, a gdy zboczyliśmy z równej alei w połać mniej uczęszczaną przez publiczność, Wyrwicz zwrócił się do mnie:

— Zapalmy. Papieros ułatwi mi do pewnego stopnia opowiadanie.

Nie miałem nic przeciw tej propozycji.

— Pamięta pan dzień, w którym poznaliśmy się w redakcji? — zapytał znienacka.

(C. d. n.)

dzisiejszego dworca, przemienionego w dom noclegowy dla wychodźców, gdy nowy dworzec wybudują. Ale tymczasem nic.

Wzięło się do tego dopiero Polskie Tow. Emigracyjne, już w drugim roku swojej działalności na gruncie krakowskim zakupując przy ul. Radziwiłłowskiej l. 21. dwupiątrową kamienicę za 130 tysięcy koron i przemieniając ją kosztem około 30 tysięcy w schronisko dla wychodźców. — Kilka ubikacji użyto na biura Towarzystwa.

Wychodźcy, czekający dniem na pociąg mają do swego użytku na parterze obszerną salę w dziale zajęć sezonowych i 3 mniejsze w dziale zamorskim. Sale obwieszone obrazami treści patrjotycznej i mapami, zaopatrzone w pisma ludowe.

Zmuszeni przepędzić noc w Krakowie znajdą w tym domu za cenę 50 halerzy wygodny nocleg. Sto łóżek żelaznych z czystą pościelą i ciepłymi kocami rozłożono w kilkunastu pokojach na I i II piętrze — najwyżej po 8 łóżek w jednym pokoju, najmniej po trzy. Jednemu się tylko muszą poddać rygorowi przedtem: oczyścić się i wykąpać. Na każdem piętrze obok pokoju z umywalniami są na ten cel łazienki gazowe — bezpłatnie oddawane do użytku emigrantów.

Schronisko to urządzone zostało jeszcze w lecie — podczas obchodu grunwaldzkiego; korzystały z niego Sokolice i część dziennikarzy — potem niezliczona ilość wychodźców. Dopiero wczoraj zaś dokonano oficjalnego otwarcia i poświęcenia gmachu.

Ceremonję kościelną odprawił ks. poseł Kopyciński, członek Rady nadzorczej PTE, w przemowie swojej następnie podnosząc zasługi prezesa Tow. posła Hupki, którego staraniem łata się dziury deficytu PTE.

W uroczystości wzięli udział członkowie Rady Nadzorczej i Dyrekcji w komplecie, tudzież grono przedstawicieli pokrewnych instytucji.

Szczęść Boże!

KRONIKA.

Ruch przedświąteczny na poczcie. Dyrekcja pocztowa ogłasza: Przed świętami Bożego Narodzenia zwiększa się nadzwyczaj ruch pakietowy a nadawcom i adresatom zależy bardzo na tem, by przesyłki dostały się na miejsce przeznaczenia w stanie nieuszkodzonym i bez opóźnienia. Aby temu życzeniu stało się zadość, koniecznem jest, aby osoby wysyłające pakiety zastosowały się bezwarunkowo do obowiązujących przepisów pocztowych — wymagających należytego opakowania i wyraźnego adresowania pakietów, bo przepisy te będą szczególnie w okresie przedświątecznym tak w interesie publiczności jak i zakładu pocztowego — z bezwzględnym rygorem przestrzegane. W szczególności przypomina się, że pakiety z zawartością wydzielającą wilgoć, tłuszcz. świeżo zabitą dziczyznę, drób lub inne tego rodzaju przedmioty, mają być w ten sposób zapakowane, aby było wykluczone uszkodzenie innych przesyłek przez wydzieliny takich pakietów. Masło należy wysyłać w drewnianych skrzynkach, zamkniętych gwoździami. Jeżeli skrzynki sporządzone są z tak cienkich deszczułek, że zamknięcie gwoździami jest niewystarczającem, to należy skrzyneczkę celem zapobieżenia rozbiciu obwiązać szpagatem dwukrotnie w poprzek i dwukrotnie wzdłuż w węzeł, zaplombować lub przypieczętować lakiem w ten sposób, by zesunięcie szpagatu było niemożliwem. Wysyłanie małej dziczyzny lub drobiu bez opakowania, jest bezwarunkowo nieodpowiednie i takie przesyłki nie będą przyjmowane do przewozu pocztą, bo wskutek możliwego odpadnięcia adresu umieszczonego na chorągiewce stać się mogą niedoręczalnemi. Świeże mięso, wydzielające wilgoć będzie przyjmowane tylko w koszach lub drewnianych skrzynkach, zamkniętych w sposób, przepisany dla przesyłek z masłem. Adresy mają być na przesyłkach tak umieszczone, aby ich przypadkowe odpadnięcie było wykluczonem a rozmyślne usunięcie utrudnionem. W szczególności należy zaniechać umieszczania adresów na t. z. chorągiewkach, bo tego rodzaju adresy — jak to wykazują doświadczenia — najczęściej giną w czasie transportu. Przy użyciu koszów lub siatek i t. p. jako opakowania mają być osobne adresy napisane na silnym materjale (płótnie, pergaminie, deszczułce), przyszyte na opakowaniu lub kilkakrotnie przywiązane szpagatem w ten sposób, by odpadnięcie adresu było wykluczone Do środka każdego pakietu, którego adres nie jest umieszczony na samem opakowaniu, należy włożyć duplikat adresu, aby w razie zaginięcia adresu, umieszczonego zewnątrz pakietu, można przesłać pakiet bezzwłocznie na miejsce przeznaczenia względnie doręczyć bez opóźnienia przy użyciu duplikatu adresu. Przy użyciu pudeł lub płótna, które już raz służyło jako opakowanie należy poprzednie adresy, nalepki i znaczki pocztowe usunąć (zeskrobać, zalepić, zaszyć itp.). Celem przyspieszenia manipulacji przy wymiarze podatku konsumcyjnego w miastach zamkniętych (Lwów, Kraków, Wiedeń itd.) należy tak na przesyłkach samych jak i na odnośnych adresach przesyłkowych wykazywać zawartość przesyłki, podlegającej podatkowi konsumcyjnemu w ilościach lub kilogramach n. p. 2 kaczki, 1 kapłon, 4 klg. masła itp. Jeżeli zawartość przesyłki składa się z większej ilości rozmaitych przedmiotów, podlegających podatkowi konsumcyjnemu, to należy spis tych przedmiotów włożyć do przesyłki itd., aby można było znaleźć go zaraz po otwarciu pakietu przez funkcjonarjuszów urzędu akcyzowego. Przestrzega się przed wysyłaniem pieniędzy w listach zwykłych i poleconych tudzież w pakietach, bo zakład pocztowy nie przyjmuje odpowiedzialności za pieniądze, przesyłane w ten sposób. Najdogodniej przesyłać drobne kwoty pieniężne przekazem.

Kraków 20 grudnia.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Minister oświaty zatwierdził uchwałę wydziału filozoficznego, nadającą Drowi Michałowi Sobeskiemu „veniam docendi“ z filozofji. Dr Sobeski rozpocznie wykłady po świętach na temat: Z filozofji sztuki“.

Z Tow. upiększenia miasta Krakowa. Tow. upiększania miasta Krakowa ogłosiło sprawozdanie ze swoich czynności za rok 1910. Na początku tego sprawozdania zaznacza wydział, że wobec niedopełnienia przez Komitet budowy pomnika Kościuszki warunków, pod jakimi Wydział przyznał mu subwencję 10000 K — subwencja ta została cofnięta. Oprócz tego zaznacza Wydział, że Tow. protestuje najusilniej przeciw postawieniu pomnika Kościuszki na Rynku krakowskim i jest zdecydowane wdrożyć w tym kierunku odpowiednią akcję, zmierzającą do otwartego wypowiedzenia się w tej sprawie opinji publicznej.

Ten ostatni frazes uważać należy co najmniej za śmieszny. Opinja publiczna bowiem tak w kraju jak i za kordonami oświadczyła się z wielkim naciskiem za wzniesieniem pomnika na Rynku, myśl ta zyskała aprobatę i dwakrotną obowiązującą uchwałę Rady m. — wobec czego sprawa jest zdecydowana — i pomnik Kościuszki stanie na Rynku krakowskim, pomimo protestu jakiejś grupki ludzi, uzurpującej sobie prawo narzucania swych wypaczonych sądów opinji publicznej.

Szynki w Wielkim Krakowie. Środowej Radzie miasta postawia Magistrat następujące wnioski co do rozdziału koncesji szynkarskich w nowych dzielnicach:

1) W Zakrzówkach — 5 koncesji, wliczając w tę liczbę istniejącą tam kantynę wojskową (dotychczas było 5 i kantyna — ludności 2038).

2) W Dębnikach — 8 koncesji, wliczając w tę liczbę istniejącą tam koncesję na wyszynk słodkich wódek (dotychczas 7 i wyszynk — ludności 8161).

3) W Półwsiu — 6 koncesji, wliczając w tę liczbę istniejącą tam koncesję na wyszynk słodkich wódek (dotychczas 5 i wyszynk — ludności 3666).

4) W Zwierzyńcu — 5 koncesji (dotychczas 5 — ludności 3983).

5) W Czarnej Wsi — 7 koncesji t. j. 3 w części wcielonej dzielnicy IV, a 4 w dzielnicy XIV (dotychczas 6 — ludności 5152).

6) W Nowej Wsi — 5 koncesji, wliczając w tę liczbę istniejącą tam koncesję na wyszynk słodkich wódek (dotychczas 4 i wyszynk — ludności 3014).

7) W Łobzowie — 2 koncesje (dotychczas 2, ludności 2134).

8) W Krowodrzy łącznie z temi częściami b. gminy Krowodrzy, które przyłączone do dzielnicy IV i V 10 koncesji, tj. 8 w samej dzielnicy XVII, a 1 w części przyłączonej do dzielnicy IV i 1 w części przyłączonej do dzielnicy V (dotychczas 8 — ludności 9466).

9) Na Warszawskie — 4 koncesje (dotychczas 5 — ludności 2377).

10) Na Grzegorzkach — 7 koncesji (dotychczas 6 — ludności 5792).

Ogłoszenie dostawy. W Zarządzie salinarnym w Wieliczce odbędzie się 4 stycznia 1911 rozprawa ofertowa, celem zapezpieczenia dostawy węgla drzewnego, płyt żelaznych, lanej stali żelaza kowalskiego i surowego, gwoździ i śrub do szyn kopalnianych, cementu, cegieł i szutru na lata 1911/1913. Oferty wnieść należy przed powyższym terminem. Ogłoszenie licytacji przejrzeć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Krajowe owoce. Jabłka są najważniejszym owocem w porze świątecznej, więc przy ich kupnie pamiętać należy o krajowej produkcji. Po co kupować obcy towar, gdy nasze jabłonie rodzą pierwszorzędny owoc. Na co nam Tyrol, Styrja, kiedy mamy własną renetę kanadyjską, renetę złotą blenhejmską, jedwabki (Seidenstecher), renetę kaselską, Ribstona i wiele innych, które w różnej jakości na miejscu dostać możemy. Są to owoce z okolic Jasła i Krosna, z Łącka, z Wielickiego i Brzeskiego. Komitet eksportu owoców postawił sobie za zadanie do 30 bm. zapoznać szeroki ogół z temi odmianami aby nasi kupcy owoców, mogli się w nie zaopatrzyć, a konsumenci mogli wymagać krajowego owocu, zaś firma „Pług“ podjęła się zorganizowania tej sprzedaży w urządzonym na ten cel sklepie na ulicy św. Krzyża L. 5. Aby i szerszym warstwom uprzystępnić nabycie owocu, zwracamy uwagę, że znajdzie się kilkadziesiąt cetnarów po 10 h za kilogram pośledniejszego owocu, odsortowanego od najlepszych odmian.

W obronie Trudnowskiego. Centralny organ Narodowego Związku Robotniczego „Kiliński“ w wyszłym świeżo numerze grudniowym ogłasza następujący komunikat:

„Wobec wybiegów prawniczych obrońcy Rybaka, — Szalaya raz jeszcze stwierdzamy kategorycznie:

1) Charakter roboty prowokatorskiej Rybaka został bezwzględnie stwierdzony.

2) Wyrok śmierci na Rybaka został wydany przez Zarząd N. Z. R.

3) Wykonanie wyroku polecono koledze związkowemu, Stanisławowi Trudnowskiemu.

Zarząd Główny N. Z. R.

Komitet organizacyjny nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających i zawodowych na wczorajszem posiedzeniu uchwalił zwołać ogólne krajowe zgromadzenie nauczycieli tych szkół na czwartek 5 stycznia 1911 do Krakowa, przygotował program zgromadzenia oraz rozdzielił referaty między swych członków.

O zajęcia dla akademików. Od szeregu lat istnieje w Towarzystwie Wzaj. Pom. Uczn. Uniw. Jag. w Krakowie Komisja informacyjna, której celem jest pośredniczenie w wyszukiwaniu posad dla niezamożnych akademików, zmuszonych własną pracą zapewnić sobie środki utrzymania. Powołana w tym celu Komisja, jak w latach poprzednich tak i w roku bieżącym zwraca się do społeczeństwa z gorącą prośbą o poparcie jej działalności przez zgłaszanie posad guwernerów, korepetytorów, pomocników biurowych, kancelaryjnych i t, d., na które polecać będzie gorliwych i sumiennych kolegów. Wszelkie zgłoszenia i informacje nadsyłać prosimy pod adresem: Kraków, ul. Jabłonowskich 10. Dom akademicki, Komisja informacyjna.

Z teatru ludowego. W niedzielę rozpoczną się zwykłe przedstawienia teatralne. W poniedziałek popołudniu prześliczna baśń dla dzieci „Kraina czarów“ z muzyką, pieśniami i tańcami oraz zjawiskami fantastycznemi.

Związek kelnerów i kucharzy urządza Wielką Zabawę Taneczną z kotylionem w salach klubu pocztowców 10 stycznia 1911 r. Komitet dokłada starań i szczędzi kosztów, aby zabawa wypadła wspaniale. Wstęp na zabawę li tylko za okazaniem zaproszenia, które wraz z biletami wydaje i sprzedaje kancelarja komitetu przy ul. Poselskiej 17 od 9 rano do 6 wiecz.

Śmiały napad. W sobotę o godz 5 po południu napadł jakiś młody człowiek na przechodzącego ul. Mostową handlarza jaj Józefa Wójcika z Grabia. Napastnik chwycił go za gardło, a gdy Wójcik wskutek tego stracił przytomność umysłu, łotrzyk wyrwał mu z kieszeni pulares z kwotą 80 koron i zbiegł, zanim przechodnie mogli się spostrzedz i puścić się za nim w pogoń. Zawiadomiona o tem policja wdrożyła śledztwo za sprawcą napadu. Wczoraj został aresztowany, jako podejrzany o ten czyn 20-letni znany złodziej Roman Waszko. Podejrzenie oparte jest na tej podstawie, że Waszko naraz po tym fakcie zaczął się „szeroko“ bawić i kupił sobie ubranie. Obsadzono go „pod telegrafem“.

Także figlarz. Wczoraj przyszło dwóch młodzieńców do zegarmistrza Holika przy ul Mikołajskiej i chcieli kupić zegarek. Przy tej sposobności jeden z nich 22 letni Józef Figlarz ukradł zegarek wiszący na ścianie i wydalił się. Figiel jednak się nie udał, bo zegarmistrz spostrzegł kradzież; wybiegł za Figlarzem i kazał go aresztować.

Adwentowy złodziej. Stefan Radomski 32 letni znany złodziej chcąc rzetelenie przestrzegać adwentowego postu, ukradł wczoraj pół beczułki śledzi na szkodę przekupki Józefy Wójcik. Został jednak wyśledzony i zamknięty pod „telegrafem“.

Zbiegł terminator. Introligator Tymkow zawiadomił policję, że terminator jego Tomasz Szydłowski skradł 80 koron i książkę drugiego terminatora Marjana Błońskiego i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Aresztowanie nożowców. Dzisiejszej nocy powstała bójka na noże w jednej z nor na Krowodzy. Na miejsce bójki wezwano ajenta polic. p. G., ten jednak został także ciężko poturbowany. Dobiero zjednoczonym siłom policyjnym udało się położyć kres bójce przez aresztowanie głównych bohaterów: Antoniego i Andrzeja Majków, zwanych na Krowodrzy pospolicie „Dzióbkami.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 20 bm. do 25 grudnia).

		miejski	ludowy
Wtorek		„	Kinematogref
Sroda		„	Kinematograf
Czartek		„	Kinematograt
Piątek		„	—
Sobota		—	—
Niedz	po poł.	—	Ułanni ks. J.
	wiecz.	Car Paweł	Zuchy krowod.
Pon.	po poł.	Betlejem	Kraina cudów
	wiecz.	Zaczar. koło	Zuchy krowod.

Ze Lwowa.

W sprawie rozmów telefonicznych międzymiastowych. Dyrekcja pocztowa ogłasza: „Począwszy od 1 stycznia 1911 r. będą dopuszczalne w obrocie wewnętrznym, na razie na próbę. rozmowy telefoniczne międzymiastowe w relacjach dotąd wyraźnie niezaprowadzonych, o ile one według stanu sieci przewodów międzymiastowych przeprowadzić się dadzą w godzinach słabego ruchu t. j. między 7 wieczór a 9 rano w dnie powszednie a w zwykłych godzinach urzędowych w niedziele i święta. Rozmowy takie zgłoszone w czasie słabego ruchu, które do 9 rano nie doszły do skutku, mogą być przeprowadzone jeszcze do 10 rano. Rozmowy w relacjach dopuszczalnych tylko w czasie słabego ruchu, mogą być i po za tym czasem przeprowadzone, jeżeli się je zgłosi jako pilne, tj. za opłatą potrójnej należytości. Jeżeli rozmowa nie została przeprowadzona do 10 rano, wtedy zależeć będzie od strony, która rozmowę zgłosiła, czy rezygnuje z rozmowy lub też życzy sobie przeprowadzenia jej jako pilnej za opłatą potrójnej należytości. Centrala telefoniczna poda wedle możności w przybliżeniu czas, kiedy zgłoszona rozmowa będzie mogła być przeprowadzona i pobierze należytości za rozmowę dopiero wtedy, kiedy sprawdzone zostanie, że rozmowa w żądanej relacji da się w ogóle przeprowadzić.

O napad na uniwersytet lwowski. Senat karny wyższego sądu krajowego zatwierdził stosownie do wniosku referenta ragcy Bieńczewskiego akt oskarżenia w sprawie żajść na Uniwersytecie lwowskim i odrzucił sprzeciwy, wniesione przez akademików ruskich. Akt oskarżenia stał się więc prawomocny i za kilka dni odejdzie do sądu karnego, który się zajmie rozpisaniem terminu rozprawy.

Z Tarnowa.

Rada miejska na posiedzeniu 15 b. m. uchwaliła rezolucję wzywającą Koło polskie do energicznej walki o kanały.

Następnie wyznaczono paręset koron na tablicę pamiątkową dla jenerała Bema; tablicę umieści się na domu, w którym się Bem urodził — Tarnów jest bowiem miastem rodzinnem jenerała.

Stowarzyszenie żyd. soc. »Naprzód« prosiło o udzielenie mu sali na zgromadzenie ludowe w sprawie spisu ludności; Rada odmówiła jednak tej prośbie motywując swą odmowę — w myśl wywodów burmistrza — tem, że nie może popierać separatystycznych dążności wśród Żydów. Powinno to posłużyć w pierwszym rzędzie — pro memoria — syonistom, którzy wszechpolaka tak zaciekle przy ostatnich wyborach popierali! Za udzieleniem sali — w imię wolności słowa — przemawiał jedynie r. dr. Offner.

R. Holzapfel interpelował burmistrza w sprawie pewnego biednego kramarza, od którego przez 20 lat Magistrat ściągał „targowe“ zupełnie bezprawnie, gdyż człowiek ten siedzi w sieni, płaci czynsz i jako taki do opłaty „targowego“ obowiązany nie jest; zapytał również r. Holzapfel burmistrza co słychać z głośną sprawą strejku policjantów i co burmistrz w tej sprawie zarządził.

Następnie uchwalono po długim referacie r. dra Ringelheima o zamknięciu rachunkowem za r. 1909, magistratowi i kasie miejskiej absolutorjum, a kasjerowi p. Czyżyńskiemu udzielono kwotę 300 kor. tytułem renumeracji. Z przedstawienia rachunkowego wynika, że w kasie

miejskiej została kwota 149 kor. 10 gr., jako reszta z roku 1909. R. Margulies i Holzapfel poddają mimo to gospodarkę Magistratu krytyce wskazując np. na walący sie sufit w sali obrad Rady miejskiej, radzi więc nie oszczędzać ale dobrze i rozumnie gospodarować.

W końcu posiedzenia wywiązała się jeszcze dyskusja nad wydanemi w dniu wczorajszym przez Wydział krajowy instrukcjami co do sposobu poboru opłat gminnych od wódki, miodu, piwa etc, W poniedziałek, dnia 19 b. m. odbędzie się bowiem publiczna licytacja na dzierżawę prawa poboru tych opłat. Jedną ofertę wnoszą także wszyscy szynkarze zjednoczeni w tutejszem Tow. szynkarskiem pod przewodnictwem p. Delekty i spodziewamy się, że Rada miejska przychyli się do tego, by szynkarze sami dzierżawili to prawo a nie, któryś z tutejszych fabrykantów likierów lub browarników którzyby potem w podobny jak dawniej sposób szykanowali i gnębili biednych szynkarzy. Byłaby to propinacja w innej tylko formie. Radość należy też wyrazić z tego powodu, że szynkarzą w tak dobry sposób staną do obrony swej należności od „panów“!

Z kraju.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych pospolitych przed c. k. Komisją egzaminacyjną w Bochni rozpoczną się dnia 6 lutego 1911 r. Podania zaopatrzone w przepisane dokumenta, należy wnosić przez odnośną c. k. Radę szkolną okręgową najpóźniej do dnia 30 stycznia 1911.

Ku czci Kurasia. Kółko dramatyczne t. Towarzystwa „Czytelni mieszczańskiej“ w Tarnobrzegu urządziło w niedzielę 4 bm. uroczysty wieczór ku uczczeniu poety ludowego, Ferdynanda Kurasia (jak wiadomo tarnobrzeskiego rodaka). Na uroczystośc tę zaproszono również poetę z rodziną. Obszerną salę Towarzystwa wypełniła miejscowa publiczność oraz licznie zgromadzeni włościanie z okolicznych wiosek. Po wprowadzeniu na salę, przez prezydjum Komitetu obywatelskiego, poety z matką i córkami, zabrał głos w myśl programu p. Zygmunt Kolasiński i w dłuższem słowie wstępnem omówił życie i dotychczasową twórczość F. Kurasia. Następnie z odczuciem i przejęciem oddeklamowano dwa utwory F. Kurasia: „Żale i prośby Polaków do Królowej Niebios“ i Nad brzegiem Wisły“; poczem odegrano z niebywałą na prowincji poprawnością obrazek ludowy, ze śpiewami i tańcami, A. Ładnowskiego, z muzyką A. Wrońskiego, pt. „Wesele na Prądniku«. Dobrze przygotowene śpiewy i efektowne tańce ludowe stanowiły dla zebranej publiczności miłą niespodziankę. Na szczególne uznanie zasługują wykonawcy ról: „Basi“ (pani Z. Hesslowa), »Organisty« (p. B. Kolasiński). „Zosi“ (p. M. Kowalska), „Giórki“ (p. A. Niemiec), „Wojtka“ (p. E. Frankiewicz) i inni. Czysty dochód z wieczoru przeznaczono na „Dom narodowy“ w postaci zagrody dla poety F. Kurasia.

Ucieczka kupca. Sąd w Tłustem zawiadomił, że kupiec tamtejszy Jakób Kimmelmann popełniwszy oszustwo na 6.000 K umknął w zamiarze wyjazdu do Ameryki.

Bankructwo w Strzyżowie. W przeszłym tygodniu zbankrutował kupiec Osjas Berger na przeszło 150 tysięcy koron. Berger miał składy rozmaitych towarów, jak skład towarów korzennych, mąki, nafty, zboża, słodzonych trunków wogóle wszystko, czego nie można było dostać we Wiedniu. I to właśnie było powodem, że zbankrutował, gdyż Berger nie dawał żadnego dozoru nad temi towarami, to też kto chciał, to mógł brać sobie rozmaite towary. To też spowodowało, że przez to bankructwo zostaje unieszczęśliwionych kilku kupców, gdyż są w tym bankructwie zaangażowani po 16 do 20 tysięcy koron. Jest to pierwsze bankructwo w Strzyżowie na taką skalą zakrojone, to też tamtejsi kupcy nie śpią ze strachu od kilku dni i myślą, jak się wywinąć z tego interesu.

Z innych zaborów.

Zgon Szumana. Wielkopolska poniosła dużą stratę przez zgon Henryka Szumana, długoletniego prezesa Koła sejmowego w Berlinie. który dopiero przed kilku miesiącami z powodu złego stanu zdrowia ustąpił posterunku poselskiego. Umarł w 89 roku życia.

Zakazany zjazd. Z rozporządzenia władzy zabroniono zwołania zjazdu pisarzy gminnych w Warszawie. Program zjazdu obejmował między innemi sprawę założenia kasy emerytalnej. W odpowiedzi odmowy zaznaczono, że sprawa polepszenia bytu materjalnego pisarzy gminnych od dawna jest troską rządu. Obecnie, po wszechstronnem rozważeniu, wniesiono projekt ustawy emerytalnej do ministerjum spraw wewnętrznych z przychylną opinją, przeto zjazd delegatów pisarzy gminnych w Warszawie uznano za bezcelowy.

Zjazd szpiegów. Dnia 31 sierpnia b. r. w Katowicach odbył się zjazd szpiegów i prowokatorów moskiewskich z Królestwa, Prus i Galicji. Prostym skutkiem tego zjazdu był cały szereg rewizji i aresztowań. Pisma legalne z rozkazu Skałłona nic o tem pisać nie mogły.

Bunt więźniów we Wiśniczu.

W sobotę po południu — jak to już donieśliśmy wczoraj — wybuchły we Wiśniczu w zakładzie karnym groźne rozruchy przeciw zarządowi więzienia. Więźniowie, zabarykadowawszy się w kilku celach, zaczęli krzyczeć i grozić. Rozruchy zostały stłumione przez zawezwane z Bochni wojsko i żandarmerję.

Bunt więźniów w Wiśniczu planowany był od dłuższego już czasu. Istniał mianowicie projekt wymordowania dozorców więziennych w kościele, a następnie wyłamania drzwi kościoła, wyjścia na wolność i dalszej ucieczki. Ten śmiały i do przeprowadzenia trudny plan zaprojektowali pozostający w więzieniu zbrodniarze z Królestwa Polskiego.

Zamiar postanowiono wykonać w niedzielę. Tymczasem na przeszkodzie stanęła — zdrada. W plan cały był wtajemniczony jeden z więźniów, któremu niebawem kończyła się kara i wnet już opuścić miał więzienie. Ów więzień miał wielki żal do kilku towarzyszów więziennych za to, że go zawsze bili, udał się więc do dyrektora więzienia i całą sprawę zdradził. Wskutek tego zarządzono środki ostożności, co znów ze strony więźniów wywołało przyspieszenie wybuchu buntu. Kiedy wojsko przybyło, jeden z przywódców buntu powiesił się, zarzuciwszy sznur przez róg pieca. Kilka cel wojsko zdobyło. Rozpoczęto więźniów zakuwać w kajdany i segregować w odosobnionych celach.

Jak śledztwo wykazało, bunt wybuchł w celi umieszczonej na parterze. Siedziało tam sześciu więźniów, pochodzących z Królestwa a wśród nich osławiony Duszyński, skazany na dłuższe więzienie za szereg włamań i kradzieży. Postanowili oni za wszelką cenę wydostać się z więzienia, gdyż po odsiedzeniu kary byliby wydaleni z granic państwa. Obawiali się tego właśnie, gdyż mają na sumieniu liczne sprawki popełnione w państwie rosyjskiem. Rozbili oni piec wczas rano i chcieli wyjść przez komin, jednak dozorcy wcześnie usłyszawszy łoskot, usiłowali się wedrzeć do wnętrza i przeszkodzić ucieczce, ale zastali drzwi zabarykadowane.

Gdy w celach posłyszano, że dozorcy szturmują do drzwi, powstał wielki krzyk. Zaczęto łamać prycze i rozbijać okna. Wtedy zawezwano oddział wojska z Bochni. Po przybyciu wojska ucichło we wszystkich celach, tylko w celi Duszyńskiego krzyki trwały dalej.

Kiedy na wezwanie władz, żeby otworzyli drzwi, więźniowie odpowiadali obelgami, wojsko przypuściło szturm do celi i wywalili drzwi. Cela przedstawiała się jakby po jakiej żywiołowej katastrofie. Sciany odrapane, piec rozwalony, prycze porozbijane w drobne kawałki, a nawet części ubrań więźniów leżały podarte w strzępy na podłodze.

Więźniów pojedynczo wiązano i zamykano w osobnych celach za karę, a wieczór zapanował spokój.

Nadprokuratorja państwa wysłała w tej sprawie do Wiśnicza radcę dra Kazimierza Czyszczana, który dotychczas prowadzi tam śledztwo.

W sześć dni do Ameryki.

Współzawodnictwo wielkich Towarzystw okrętowych, utrzymujących komunikację pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Europą, zniewala je do ciągłego zwiększania objętości parowców osobowych, oraz szybkości jazdy przez ocean.

Ciekawe pod tym względem doświadczenie ma przedsięwziąć olbrzymi parowiec »Mauretania“, należący do Towarzystwa angielskiego »Cunard Line“. Chodzi mianowicie o to, aby „Mauretanja“ mogła powrócić do Anglji na Boże Narodzenie, a więc odbyła podróż do Nowego Jorku i z powrotem w ciągu dni dwunastu.

A sprawa to bynajmniej niełatwa. Przedewszystkiem już samo przebycie oceanu Atlantyckiego w ciągu dni sześciu stanowi rekord nielada, poza tem jednak należy parowiec wyładować i naładować, na to zaś zwykle potrzebuje »Mauretanja«, licząc przeszło 30.000 ton pojemności, dni czterech, tak, że przybywszy do portu nowojorskiego w piątek, opuszcza go dopiero we środę następnego tygodnia. Tyma razem zaś cała praca wyladowywania i ładowania ma być uskuteczniona w ciągu 44 godzin.

Dla dokonania tego, wynajęto trzy razy większą liczbę robotników portowych, niż zwykle, praca odbywać się ma dzień i noc bez przerwy, a dwadzieścia dwa pociągi kolejowe, z których każdy liczy po trzydzieści wagonów, naładowane 6.600 tonami węgli, oczekuje już w porcie nowojorskim na przybycie »Mauretanji. Ładowanie tej olbrzymiej, a potrzebnej koniecznie ogromnemu parowcowi dla odbycia podróży przez ocean, ilości węgli za pomocą koszów lub worków zabrałoby zbyt wiele czasu, potężne więc windy unoszą odrazu całe wagony i wsypują zawartość ich do wnętrza okrętu. Oprócz węgli, kilku tysięcy worków przesyłek pocztowych i listów, wreszcie towarów terminowych »Mauretanja« ma zabrać 2,000 podróżnych, którzy zamówili na niej miejsca, aby dostać się na święta do Europy.

Dla wyżywienia tej rzeszy w ciągu podróży, parowiec potrzebuje 80 baranów, 40 wołów, 130 świń, 60 jagniąt, 10 cieląt, 200 bażantów, 400 gołębi, 600 indyków, 800 przepiórek, 350 gęsi i 2,000 kurcząt, t. j. inwentarz dostateczny dla urządzenia sporego gospodarstwa wiejskiego.

Kapitan »Mauretanji« Roberts, zapewnia, że zdoła tego wszystkiego dokonać w ciągu owych 44 godzin, jakie ma do rozporządzenia, Jedynie siła wyższa, jak burze, wichury i strejk robotników portowych, o co w Ameryce nie trudno, może przeszkodzić urzeczywistnieniu śmiałego projektu, który wzbudził zainteresowanie nadzwyczajne z obu stron oceanu.

Jasnowidząca.

Collegium profesorów uniwersytetu w Tokio badało niedawno pewną 25-letnią damę japońską Caisu Mibune, wdowę po poruczniku, która posiada dziwny dar.

Skierowawszy myśl na jakiś przedmiot, może po pewnym czasie odgadnąć, co ten przedmiot zawiera. Naprzykład ktoś włoży swoją kartę wizytową do garnuszka w pokoju, w którym pani Mibune niema. Garnuszek przykrywa i zapieczętowuje lakiem japońskim. Następnie chowa do paczki drewnianej, zamyka ją, owija starannie i obwiązuje sznurkami, których końce znowu lakuje. Po tych przygotowaniach zanosi paczkę do drugiego pokoju i podaje ją pani Mibune, która według japońskiego zwyczaju siedzi w kuczki na macie, rozciągnionej na ziemi. Pani Mibune patrzy na paczkę przez jakie dziesięć minut, nie odwracając od niej wzroku i kierując na nią całą swą uwagę, poczem wymienia wydrukowane na bilecie nazwisko, odgaduje najrozmaitsze przedmioty, które podczas jej nieobecności schowano w skrzynce, wylicza oka na kostkach do gry. Widzi przedmioty podwójnym wzrokiem, ale przedmiot, który zobaczy, w tej chwili znika jej z oczu.

Pewien lekarz zaprowadził panią Mibune do jakiejś kobiety na krótki czas przed rozwiązaniem. Pani Mibune patrzyła na nią około dziesięciu minut, poczem powiedziała, że dziecko, które ma przyjść na świat, będzie rodzaju męskiego. I istotnie tak było.

Umie ona również odkrywać chore miejsce w ciele nieznanych sobie ludzi wyłącznie zapomocą patrzenia.

Ten dziwny i szczególny dar odkryła pani Mibune przed kilku laty w pewnem miejscu kąpielowem. Kąpiąc się w morzu zgubiła pierścień. Zauważyła to jednak dopiero później, zapatrzyła się na morze i oznaczyła wreszcie pewne miejsce, a gdy tam zaczęto szukać, istotnie pierścień znaleziono.

Pewien uczony tłumaczy to tem, że ludzie w dawniejszych czasach mieli więcej niż pięć zmysłów i że skutkiem tego przez dziwny zbieg okoliczności od czasu do czasu zbudzi się w jakimś człowieku któryś z dawno obumarłych zmysłów.

Gajdeburowa.

Zaślepiony mąż.

Uwolniony za poręką ze śledztwa Bazyli Gajdeburów, współpracownik »Nowoje Wremia«, mąż utrzymuje, iż żona jego jest niewinną i twierdzi, że posiada wszelkie na to dowody, iż Janina jest córką księcia »Bogdana Iwanowicza« Ogińskiego.

— W lecie tego roku interesy moje — mówi on — znacznie się poprawiły, zarobek dziennikarski powiększył się i postanowiłem, aby dzieci wziąć do domu... Żona oczywiście, z radością zgodziła się na to. I odtąd zaczyna się owa zmora, której w żaden sposób zrozumieć nie mogę.

W dn. 15 lipca r. b. żona przywiozła niemowlę-syna, którego nazwaliśmy Fiedorem (jestto właśnie dziecko, oddane Nadieżdzie Czudnowej, która spowodowała proces o kradzież dzieci przeciwko małżeństwu Gajdeburów).

Skutkiem różnych okoliczności, nie chrzciliśmy dzieci i dawaliśmy im imiona warunkowo...

Od pierwszego wejrzenia na niemowlę, przekonałem się, że jestem jego ojcem: taki był podoby do reszty naszych dzieci. Dzieciątko, ujrzawszy mnie, odrazu wyciągnęło do mnie rączki i śmiać się zaczęło. Wzruszyło to mnie do łez... A potem, kiedy tylko zbliżyłem się do kołyski, za każdym razem chłopczyk okazywał swoją radość...

Wracałem z redakcji nie wcześniej niż o godz. 5 nad ranem, zmęczony, głodny... Ale przedtem nim siadłem do stołu, biegłem do Fiedi, aby popatrzeć, czy jest zdrów, czy śpi...

— Zaledwie miesiąc upłynął od przywiezienia Fiedi do domu, gdy żona znów powiła syna, Renia. Było to 2 września. Połóg odbył się w szpitalu, z którego po trzech dniach (!) od porodu, powróciła do domu, zupełnie chora. W tem służąca powiada mi, że przychodziła jakaś kobieta, Czudnowa, poprosiła, aby jej pokazać Fiedię i oświadczyła, że jest matką tego dziecka i ono właśnie skradzione jej zostało przez moją żonę. Odrazu pomyślałem, że tkwi w tem jakiś szantaż...

Czytelnikom naszym znane są dalsze przygody Fiedi, Nadieżdy, Czudnowej i pani Janiny, o czem już pisaliśmy.

Ale p. Gajdeburow zapewnia, jak następuje:

— Nie tylko ukraść dziecka żona moja nie mogła, ale jako kobieta niezwykle surowych obyczajów, z rodu wysoce arystokratycznego, przytem zasad moralnych, prawie świętych, nigdyby krzywdy nikomu nie wyrządziła, a tembardziej nie uczyniłaby nic bez mojej wiedzy...

Pan Gajdeburow może tak mówić, bo nie zna jeszcze wyników śledztwa częstochowskiego.

Gajdeburow na to, że rzeczywiście są to jego dzieci, ma takie dowody, mianowicie: Gajdeburów na czaszce posiada charakterystyczny szew trójkątny. Ów znak rodzinny odziedziczyły również dzieci, u których na czerepie również zauważyć można taki sam szew. Na ciele mają dzieci także znaki szczególne, które odziedziczyły po rodzicach i które odpowiadają takim samym znakom rodzicielskim.

Co mówi przyjaciółka

która znała Marję Czaplakównę, jako kilkunastoletnią dziewczynę:

»Jednocześnie z Czaplakami mieszkała w Proszowicach rodzina Ogińskich-Kontrymowiczów; głowa rodziny, Bogdan, był zarządzający sklepem spółkowym rolniczym. Ów Bogdan był synem Jana, dość znanego powieściopisarza w Galicji.

Najstarszą córką Bogdana, syna poprzedniego, była Janina.

Czaplakówna znała rodzinę Ogińskich-Kontrymowiczów, była nawet towarzyszką zabaw dziecięcych Janiny Kontrymowiczówny, która zapewne nieraz mówiła, iż rodzina ich choć zubożała, ale pochodzi z możnej rodziny książąt Ogińskich.

Ta prawdziwa Janina, córka Bogdana, Ogińska-Kontrymowiczówna jest od lat kilku za mężem, za p. Janem Lenartowiczem w Borysławiu w Galicji.

Niezawodnie Czaplakówna, dziś pani Gajdeburowa wtajemniczona była w stosunki rodzinne Ogińskich-Kontrymowiczów i podaje się obecnie za Janinę córkę Bogdana, a wnuczkę Jana.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatru ludowego.

»Krowoderskie Zuchy« — wodewil Stefana Turskiego.

Pamiętający nieudałe próby z krakowskiemi sztukami ze środowiska podmiejskiego szli na sobotni wieczór benefisowy Turskiego z tem uprzedzeniem, że jego »Zuchy« będą lepszem lub gorszem naśladownictwem przepysznej »Królowej przedmieścia«, lub »Na Grzegórzkach« — zawiedli się jednak i rozczarowali przyjemnie, bo wodewil Turskiego ma wszelkie cechy oryginalności, a pod względem tendencji, humoru i pomysłowości scenicznej śmiało może konkurować z Krumłowskiego Mańką zwierzyniecką.

Turski po raz pierwszy występuje także w roli autora — skąd się to bierze u człowieka, który znany jest z kilkunasto-letniej pracy aktorskiej, że dopiero teraz chwyta za pióro?

Każdy aktor z konieczności jest także improwizatorem (zwłaszcza gdy się roli nie nauczy) — inteligentni artyści dramatyczni tak potrafią dopełniać autora, że nieraz zaciera się zupełnie linja między tem, co napisane zostało, a co zaimprowizowane na scenie. Aktorzy wodewilów układają nadto kuplety »z własnej głowy« i dochodzą pod tym względem do takiej perfekcji, że udatnie improwizują w lot do rzucanych przez publiczność rymów, niekiedy nawet zgoła bezsensowych. Potem kleją jednoaktówki z różnych, widzianych w innych sztukach, typów i podlewają to wszystko z dowcipem z »Fliegende« itp. Wreszcie idą w tym szeregu całe przeróbki z innych języków, zazwyczaj lokalizowane.

Literatura dramatyczna nasza zna ze współczesnych dwa tylko nazwiska aktorów piszących: Zapolska i Walewski — każde z nich o innem talencie: twórczość u pierwszej, zręczność w przyswajaniu nam sztuk obcych u drugiego. Do tej samej kategorji lokalizatorów należy też Danielewski. Jeżeli można dopatrywać się tu jakiego pokrewieństwa talentów z tej tylko racji, że oto jest trzeci aktor, który napisał rzecz udatną, choć o innej fakturze — nazwałbym go pod względem oryginalności, doskonałego zmysłu obserwacyjnego i niemniej dobrego wykorzystania efektów scenicznych: miniaturą Zapolskiej.

Turski maluje w swoim wodewilu świat podmiejski, chwytając go z tej najwłaściwszej jego strony, która pozwala jego bohaterom mieć szeroką naturę — w sobotę wieczór, uczciwe ręce do roboty — na codzień, a dobre serce — zawsze. Ono też ostatecznie zwycięża i czynami dowodzi, jak pod bluzą robotniczą szlachetne kryją się dusze. Ma tedy ten wodewil i piękną tendencję, jakiej zazwyczaj zabrakło przy tego rodzaju bomby sceniczne, silące się tylko na splot niemożliwych sytuacji i tani dowcip.

Rzecz cała przeprowadzona jest pomysłowo i zgrabnie, a ma za tło dwojakie uprzedzenia przedmieścia: w rodzinie murarskiej uprzedzenie do książkowej nauki najmłodszego brata, studenta brzydzącego się zalewają niem sobie pałki w sobotę wieczór — a następnie w mieszczańskiej rodzinie dorobkiewiczów uprzedzenie do nazwiska i pochodzenia tegoż studenta, później już akademika, który śmie ubiegać się o rękę córki pana tapicera. I tu i i tam znajdują się niewolnicy tych uprzedzeń z jednej strony, a z drugiej odważni głosiciele idei światła i równości — wszystko zaś na tle oryginalnej muzyczki i zwyczajów tamtejszych, poprzeplatane typami, żywcem chwyconymi z Krowodrzy murowanej, która powinna wdzięczną być sąsiadówi swemu, Turskiemu, że pominął jej męty, a dał pogodny, wesoły i prawdziwy obraz jej życia, nie pozbawiony także satyrycznej plastyki, gdy tego potrzeba.

Pod względem budowy wodewilu najlepsze są dwa pierwsze akty, tętniące życiem — akt trzeci u tapicera, z początku mdły i zanadto moralizujący, ożywia się w drugiej swej połowie, gdy wchodzą tamte »zuchy«. Z typów najmniej udatny (przeszarżowany jeszcze przez p. Kucharskiego) urzędnik pocztowy—gogo i plotkarka-sędzina przysięgła— za to z drobnych ról pyszny jest typ kanalarza, chodzącego po kolędzie w Nowy Rok (doskonały p. Dębowicz). Pozatem cała kolekcja natur szerokich różnego wieku, płci i temperamentu, oddana przez artystów sceny ludowej wprost bez zarzutu. Wybiła się z niej przedewszystkiem para Kolman-Orwid, potem pp. Miłaszewska, Zamiłło, Bończa, Bienin, Wandycz, Tatrzański. Autor i benefisant grał z werwą i humorem syna tej rodziny, żołnierza, godzącego sprzeczne żywioły, a „najmocniejszego w pysku“. Mniejsze role w tem środowisku zagrali udatnie pp. Roland i Szkudelski. Nadspodziewanie z temperamentem wypadła rólka p. Wandyczowej. Rodzina tapicerska bardzo dobrych miała przedstawicieli w pp. Czarnowskim, Rozwadowskiej i Żarlińskiej.

wiw.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.